

OPOWIEŚCI Z PACYNKOWA

Opowieść VII

Jak to naprawić

Monika Staniszevska

Niedaleko naszego domu mieszka ktoś, kto potrafi wszystko naprawić. Nie wierzycie? No, może rzeczywiście trochę przesadziłem... Tak naprawdę to nie wiem, czy potrafi naprawić wszystko, ale jestem pewien, że umie zreperować każdą zepsutą zabawkę. Ten ktoś, to pan Lutek, który ma w swoim domu ogromną pracownię i reperuje tam uszkodzone zabawki. Bardzo lubię pana Lutka, doskonale się razem bawimy. Od dawna nazywam go dziadkiem, ponieważ często opiekuje się mną, gdy rodzicom wypadnie coś ważnego.

Tego dnia, o którym chcę wam opowiedzieć, ze szkoły odebrał mnie właśnie dziadek Lutek. Normalnie to bym skakał z radości, ale nie dziś... Dlaczego? Z powodu Miśki oczywiście. Miśka to wnuczka pana Lutka. Wiedziałem, że akurat dziś spotkam ją u niego. Zazwyczaj ja i Miśka okropnie się kłócimy, o wszystko. Nie wiem, dlaczego. Tak po prostu jest i już.

No i dziś było tak samo. Wszystko zaczęło się od tego, że mieliśmy wymyślić wspólną zabawę. Dziadek zniknął w kuchni z zamiarem przygotowania nam zupy pomidorowej (ja uwielbiam pomidorówkę, a Miśka nie! Kto normalny nie lubi zupy pomidorowej?!). Zostaliśmy sami w pracowni dziadka. No i zaczęło się...

– Ja chcę się bawić tylko w restaurację – oświadczyła buntowniczo Miśka i od razu zmarszczyła brwi, jakby wiedziała, że się nie zgodzę. No i miała rację! Natychmiast poczułem wściekłość.

– A ja chcę grać w piłkę! – krzyknąłem. Miśka nadała się i wycodziła przez zęby:

– Albo restauracja, albo „Księżniczkowe Domino”.

– Phi! Też mi pomysł! – prychnąłem. – Zabawa w księżniczki jest tylko dla dziewczyn.

– No bo ja właśnie jestem dziewczyną, mądralo! I lubię się bawić w księżniczki! – wrzasnęła Miśka całkiem nie jak księżniczka.

I co z taką robić? W ogóle nie dało się z nią rozmawiać, a co dopiero bawić! Kłóciliśmy się jeszcze dobre piętnaście minut, aż w końcu Miśka – jak zwykle zresztą – zaczęła ryczeć.

– Ale z ciebie beksa – rzuciłem z pogardą i odwróciłem się do niej plecami. Usiadłem przy wielkim pudle z zepsutymi zabawkami. Czekały tu na swoją kolej, aż zręczne palce dziadka zreperują to, co uszkodzone. Wziąłem do ręki niebieskie audi. Nie miało jednego koła i było na dodatek paskudnie zarysowane. Na podwoziu dostrzegłem nasmarowane markerem imię „Krzyś”. Tak samo podpisane były jeszcze dwie mniejsze wyścigówki – czerwona z wymalowanym z boku pomarańczowo-złotym piorunem i żółta z płomienną błyskawicą. Postawiłem wyścigówki obok audi. Wyglądały razem żałośnie. Auto z piorunem miało rozbite światło i wgnieciony bok, a to z błyskawicą – wyrwane lewe drzwi i koło.

– Ale was ten „Krzyś” urządził, nie ma co... – westchnąłem.

– To nie wina Krzysia, tylko tego czerwonego gruchota – wrzasnęła nagle żółta wyścigówka.

Oniemiałem ze zdumienia... Coś mi się chyba przesyłało!? To przecież niemożliwe, żeby auta mówiły! A jednak...

– Co ty wygadujesz, żółta niezdaro! – krzyczało czerwone auto, pobrękując zderzakami. – To ty wymyśliłaś ten wyścig, kiedy Krzysia nie było w domu. I to przez ciebie spadliśmy ze schodów!

Przeraziłem się nie na żarty. Oto dwie wyścigówki kłóciły się całkiem jak my, pacynki z Pacynkowa, albo jak ludzie. Jak to możliwe!? Jak to się stało, że rozumiem mowę samochodów?! „A może zostałem zamieniony w samochód?!” – pomyślałem z trwogą. Szybko dotknąłem moich nóg, żeby sprawdzić, czy nie są miękkimi oponami, a potem mocno nacisnąłem swój nos, żeby się upewnić, że nie zamienił się w samochodowy klakson! Uff! Wszystko w porządku, nadal jestem pacynką! Co za ulga! Dla pewności spojrzałem jeszcze na Miškę. Stała jak wryta, wpatrując się w gadające samochody. Na jej twarzy malowało się niebotyczne zdumienie. Nie ulegało wątpliwości, że słyszała to samo, co ja.

Tymczasem samochody kłóciły się nadal. Żółta wyścigówka zaczęła nawet pochlipywać:

– To nieprawda, Piorunie, zawsze zwalasz winę na mnie, a przecież nikt cię nie zmuszał do tego wyścigu! – łkała, ocierając rzęsiste łzy ruchomymi wycieraczkami.

– Mam cię dosyć, Błyskawico! – darł się rozwścieczony Piorun. – Nigdy już nie będę się z tobą ścigał!

– Wygląda na to, że macie do siebie sporo żalu – odezwało się niespodziewanie niebieskie audi, wyraźnie starsze od małych wyścigówek. – Krzyczycie i oskarżacie się wzajemnie.

– Tak, tato – Piorun zwrócił się do niebieskiego samochodu – bo przez te głupie popisy mojej zarozumiałej siostry mam wgnieciony bok i rozbite światła! – prychnął ze złością.

– To rzeczywiście nieprzyjemne – brak świateł i zniszczony bok. Masz żal do siostry, ponieważ to ona wymyśliła ten wyścig, który skończył się wypadkiem – powiedziało ze zrozumieniem audi.

– No właśnie – żalił się dalej Piorun – ona zawsze chce mi udowodnić, że jest szybsza... i wymyśla takie trudne wyścigi.

– Owszem, wymyślam trudne wyścigi – krzyknęła żółta wyścigówka, patrząc z wyrzutem na brata – ale tylko dla ciebie, Piorunie! Bo w łatwych wcale byś nie wziął udziału! Jesteś przecież starszy i szybszy, to ja jestem zawsze ta wolniejsza – chlipnęła. – A ja bardzo lubię się z tobą ścigać – dodała łamiącym się głosem, a jej brat ze zdziwienia zamrugał uszkodzonymi światłami.

– Nie wiedziałem, że tak myślisz. Przecież to ty przeżywasz mnie „Powolniakiem”. I nie wiedziałem, że lubisz się ze mną ścigać. Byłem pewien, że wymyślasz te głupie wyścigi tylko po to, żeby mnie ośmieszyć i pokazać wszystkim, że się boję zjazdu po schodach... – szepnął Piorun i nagle urwał. Jego czerwona karoseria wydała mi się nagle wręcz purpurowa. Błyskawica spojrzała na niego zdziwiona.

– Ja..., ja nie wiedziałam, że się boisz zjazdu po schodach, myślałam, że po prostu nie chcesz jeździć ze mną, czułam się odtrącona i samotna. Było mi przykro, że wolisz spędzać czas z innymi samochodami – wyznała.

– Bardzo lubię z tobą jeździć, ale nie po schodach. Boję się wtedy o siebie... i o ciebie, Błyskawico – odparł szczerze Piorun.

Zapadła cisza. Przerwał ją dopiero tata obu wyścigówek.

– Jestem z was dumny – powiedział. – Nie jest łatwo spokojnie rozmawiać z kimś, z kim jest się pokłóconym. A wam się to udało. Cieszę się, że szczerze powiedzieliście sobie o swoich uczuciach.

Samochodowe rodzeństwo uśmiechnęło się do siebie.

– Ale to nie znaczy, że już zawsze będziemy żyć w zgodzie! – zachichotała Błyskawica i przyjaźnie trąciła brata zderzakiem.

– Ehe..., to może być trudne – parsknął śmiechem Piorun. – Ale wiem, co może nam pomóc.

– Co? – zainteresowała się Błyskawica.

– Powiedzmy sobie szczerze, czego od siebie oczekujemy. Ja na przykład, nie chcę, żebyś ty, Błyskawico, nazywała mnie „Powolniakiem”. I nie chcę więcej brać udziału w wyścigach po schodach! – powiedział Piorun.

– Załatwione – uśmiechnęła się jego żółta siostra. – A ja chciałabym cię prosić, żebyś znalazł dla mnie więcej czasu i nauczył mnie, jak ścigać się bezpiecznie.

– Dobrze. Możemy spróbować! – mrugnął do niej Piorun swoim jednym zdrowym światłem.

Ja też chciałem mrugnąć do Błyskawicy albo przynajmniej coś powiedzieć, bo bardzo polubiłem obie wyścigówki, ale nie zdążyłem, ponieważ niespodziewanie poczułem na ramieniu czyjąś rękę.

– Aaaaa! – wrzasnąłem jak oparzony.

– Aaaaa! – wrzasnęła jeszcze głośniejsza ręka, a właściwie to nie ręka tylko jej właścicielka, czyli Miśka, bo ta ręka oczywiście należała do Miśki. Całkiem zapomniałem o jej obecności. Nasze krzyki natychmiast ściągnęły z kuchni dziadka, który przybiegł nam na ratunek. Wy tłumaczyliśmy mu, że nic się nie stało, to znaczy owszem, stało się, ale coś bardzo fajnego i nawet próbowaliśmy przekonać dziadka, że trzy stojące na stole samochody umieją mówić, ale uparte auta niestety milczały jak zaczarowane. A może właśnie były zaczarowane? Tak czy owak, nie odezwały się, a dziadek popatrzył na nas jakoś tak dziwnie, a potem sprawdził, czy przypadkiem nie mamy gorączki. W końcu zaproponował „lody dla ochłody”. Ucieszyłem się, ale Miśka jęknęła:

– Myślałam, że pójdziemy do parku pojeździć na rolkach...

– A ja nie wziąłem ze sobą rolek, za to mam ochotę na lody – burknąłem niezadowolony. Miśka gniewnie zmarszczyła brwi. Patrzyliśmy na siebie ze złością. Milczeliśmy, ale wojna na spojrzenia trwała. Nagle przypomniały mi się rozwścieczone wyścigówki. Miśka musiała pomyśleć o tym samym, bo nagle równocześnie parsknęliśmy śmiechem.

– Bardzo ci zależy na tych rolkach, prawda? – powiedziałem w końcu.

– Tak – odparła.

– A mnie bardzo żal rezygnować z tych lodów – westchnąłem.

– No..., to może chodźmy najpierw na lody, a potem wstąpimy po twoje rolki i wybierzemy się też do parku? – zaproponowała Miśka.

– Dziadku, co ty na to? – spytałem uradowany.

– Zgoda! – roześmiał się dziadek Lutek.

Okazało się, że naprawiać można nie tylko zepsute samochody, ale też źle działającą przyjaźń. Nam się udało.